

Edycja: Katei no Tomo – Miesięcznik, Spotkanie Dwunaste (23-27 Lutego, 2006) Japońsko-Koreańskiej Wymiany Studenckiej. „Świadek Zrzucenia Bomby Atomowej na Hiroszimę: Świadek” Czerwiec 2006. Wydawnictwo Saint Paul Press – Paulist Press

Mówca: Pani Setsuko Maria Hattori, członkini Parafii Kościoła Katolickiego Noboricho

Tłumaczenie na język polski: Dorota Fleszar

Hiroszima przeszła trzy wcielenia: była potężnym ośrodkiem wojskowym, ofiarą ataku atomowego, miastem pokoju. Przed ponad sześćdziesięciu laty Hiroszima stanowiła ośrodek wojskowy, była prężnym zagłębiem produkcji broni, a działalność wojskowa zajmowała ponad czterdzieści procent powierzchni miasta. W latach trzydziestych XX wieku z portu w południowej części miasta wypływały ładunki broni i kontyngenty żołnierzy na front drugiej wojny chińsko-japońskiej. Początkowo, militarne sukcesy kraju i okupacja terenów Chin poskutkowały wybuchem silnych nastrojów nacjonalistycznych na terenie Japonii. Wkrótce jednak, na skutek rozszerzenia wojny na Pacyfik, sytuacja na froncie obróciła się przeciwko Japonii. Bitwa o Midway stanowiła początek końca dla Cesarskiej Armii Japońskiej, która rozpoczęła wtedy odwrót, wręcz ucieczkę, zakończoną dopiero po długiej i krwawej bitwie o wyspę Okinawa. W latach 1942 – 1945 większość głównych miast Japonii została zrównana z ziemią w wyniku ciągłych ataków ogniowych. Hiroszima stanowiła wyjątek - naloty omijały miasto. Często zastanawiałem się, dlaczego tak się działo. Aż do ranka szóstego sierpnia 1945, kiedy to bombowiec B-29, znany jako „Enola Gay”, w samodzielnej akcji zrzucił na Hiroszimę tę jedną bombę: bombę atomową. Wtedy zrozumiałem, dlaczego aż do tego dnia Hiroszima nie była atakowana z powietrza. To miasto czekało inne przeznaczenie. Bezpośrednio w wyniku wybuchu zginęło ponad 200.000 ludzi. 300.000 zostało rannych, okaleczonych i wystawionych na działanie śmiertelnośnego promieniowania. Później dowiedziałem się dokładnie, co spowodowało takie zniszczenia. Temperatura w hipocentrum wybuchu wahała się w granicach 3.000 a 4.000 stopni Celsjusza, podczas gdy 1.500 stopni Celsjusza wystarczy, by stopić żelazo. Prędkość fali uderzeniowej wynosiła 300 metrów na sekundę, podczas gdy tajfun uderzający z siłą wiatru 50 metrów na sekundę bez trudu powala człowieka. W promieniu 3 kilometrów od epicentrum wybuchu nie ostał się ani jeden budynek - wszystkie legły w gruzach doszczętnie zniszczone.

Jako czternastoletni chłopak chodziłem wtedy do szkoły średniej. Większość dorosłych mężczyzn walczyła na wojnie. My jednak, zamiast uczęszczać regularnie do szkoły, zostaliśmy powołani do pracy w fabryce broni. Mój dom znajdował się 1,7 km od epicentrum wybuchu. W momencie wybuchu byłem wewnątrz. Najpierw dał się zauważyć nagły rozbłysk (po japońsku: pikka), który według naukowców miał trwać zaledwie 0,3 sekundy. Później rozległ się trzask (po japońsku: don). Wkrótce o bombie atomowej nie mówiono inaczej jak właśnie pikka don. W pierwszej fazie po wybuchu wysoka temperatura towarzysząca rozbłyskowi spaliła ciała wszystkich, którzy znajdowali się na zewnątrz. W drugiej fazie, w wyniku głośnego wybuchu mój dom zatrzęsł się jak podczas silnego trzęsienia ziemi. Najpierw siła wstrząsu wyrzuciła moje ciało w powietrze. Kiedy spadłem z powrotem na podłogę, powietrze wypełnione było dymem i kurzem. Nie mogłem oddychać. Nagle filary mojego domu zatrzęsły się i zawalił się sufit. Oddychanie stało się niemalże niemożliwe i pomyślałem wtedy: „A więc teraz z pewnością umrę!” Z ogromnym wysiłkiem udało mi się jednak wydostać

na zewnątrz. Na szczęście mieszkałem w jednokondygnacyjnym domu. Gdybym mieszkał w wielokondygnacyjnym budynku, moje ciało zostałoby zmiażdżone pod walącymi się górnymi piętrami, a następnie spalone. Cały byłem pokaleczony odłamkami szkła, krwawiłem, a z ubrania pozostały strzępy. Rozejrzałem się. Z okolicznych domów nie ostał się ani jeden, wszystkie zostały zrównane z ziemią. Dochodziły mnie głosy wołających o pomoc. Każdy, kto czytał komiks „Bosy Gen” (Hadashi no Gen), będzie w stanie wyobrazić sobie tę scenę. Wiele osób, które wołały wtedy w pomoc i nie mogły wydostać się spod gruzów o własnych siłach, spaliło się w rozprzestrzeniających się już po wybuchu pożarach. Ci, którzy przetrwali, nie byli w stanie nieść pomocy ze względu na rany, jakie sami odnieśli. Ucieczka była wszystkim, na co było ich stać. Ja razem z matką uciekliśmy do pobliskiego parku. Cały czas obserwowałem ludzi dookoła. Pamiętam ich podarte ubrania oraz nadpalone, sterczące włosy. Wiele lat po wybuchu samorząd miasta poprosił ocalonych, żeby w graficzny sposób przedstawili swoje doświadczenia. Te rysunki i obrazy zostały później zebrane w jedną kolekcję. Byłem dogłębnie wstrząśnięty tym, co na nich zobaczyłem. Byli na nich ludzie z poparzonymi i spuchniętymi dłońmi, groteskowym wyrazem twarzy. Byli ludzie z otwartymi ranami, własnymi dłońmi podtrzymujący wnętrzości, starając się utrzymać je na miejscu. Ktoś uwiecznił na obrazie twarz rannego z wysuniętą z oczodołu, swobodnie zwisającą gałką oczną. Ktoś inny lamentującą matkę, tulącą w ramionach twarz dziecka z oderwanym uchem. Poparzona skóra na rękach rannych odchodziła od ciała i zwisała tak, jakby była częścią podartych ubrań. Ludzie ci nie mogli swobodnie opuścić ramion i chodzili z rękami wyciągniętymi przed siebie, jak zombi. Większość rannych nie myślała wtedy trzeźwo. Wydawało im się, że jedynym sposobem na ucieczkę od wszechogarniającego przerażenia było ciągle chodzenie. Tylko tak można było pokonać strach. Chodziliśmy więc tak bez celu, ile wystarczyło sił.

Pożary wybuchały jeden za drugim i w niedługim czasie rozprzestrzeniły się na całe miasto, dokonując dzieła zniszczenia. Nie było nikogo, kto mógłby zająć się ich gaszeniem. Wszyscy, również strażacy, odnieśli ciężkie rany lub polegli. Hiroszima zamieniła się w morze ognia. Do zachodu słońca miasto przeobraziło się w tłaczę się zgliszczu. Następnie spadł czarny deszcz. Wielkie, ciężkie jak ropa krople oblepiły miasto. Były dosłownie czarne! Naukowcy ustalili później, że to wyniesione wysoko do atmosfery cząsteczki pyłu, w połączeniu z wilgocią chmur stworzyły ten czarny, oleisty deszcz. My jednak z rozkoszą pławiliśmy się w nim. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z tego, ile skażenia niosły ze sobą te przyjemnie chłodne krople. Resztki ubrań mieliśmy przemoczone do suchej nitki. Pomimo letnich upałów, nasze ciała trzęsły się jak w wysokiej gorączce. Tej nocy spaliśmy wszyscy pod gołym niebem. Zewsząd dochodziły nas jęki rannych, pokaleczonych ludzi. Część odgłosów ustała jednak przed świtem. Wiadomo było, że ci ludzie nie obudzili się już nigdy.

Po nocy wyruszyliśmy z matką na poszukiwania mojego ojca. Przeczesywaliśmy miasto nieświadomi faktu, że ojciec był jedną z ofiar, które zginęły na miejscu. O tym, że tego dnia został przypisany do pracy w bezpośredniej bliskości epicentrum wybuchu, dowiedzieliśmy się dopiero znacznie później. Pytaliśmy więc o niego napotkanych ludzi, ale nikt go nie widział. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że przez cały czas poszukiwań jedna noga odmawiała mi posłuszeństwa. Dokładnie ją obejrzałem i okazało się, że w udzie wtopiony miałem trójkątny odłamek szkła. Szliśmy dalej. Wielu poważnie rannych ludzi, na skraju

wyczerpania, wołało za nami i prosiło o wodę. Najbardziej dokuczało im pragnienie, nie zaś odniesione w wyniku wybuchu rany. Niedługo potem zmarli. Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że byli głęboko spragnieni nie tyle wody, co Ducha – jak Chrystus, który umierając na krzyżu wołał „Pragnę!” To ówczesne pragnienie prawdziwie zjednoczyło ich z cierpieniem Chrystusa na Krzyżu.

W tamtych czasach zwyczajowo paliliśmy zmarłych. Zebraliśmy więc suche gałęzie, ułożyliśmy je na zebranych stosach ciał i polaliśmy wszystko olejem napędowym... Mały, śliczny chłopiec z sąsiedztwa i ciała innych, nieznanymi mi osobom zostały ułożone na jednym takim stosie i spalone. Nie trwało to długo. Wkrótce leżały przed nami tylko osmalone kości. Scena ta powtarzała się wielokrotnie na terenie całego miasta. Dziś ciągle Hiroszimę nazywa się jednym, wielkim cmentarzem.

Dlaczego jednak wybuch atomowy doprowadził do śmierci aż tak wielu osób? Przed atakiem młodzi ludzie przygotowywali miasto na ataki ogniowe: wyburzali domy zbudowane z materiałów łatwopalnych, przygotowywali bariery ogniowe i trasy ewakuacji ludności. Te przygotowania sprawiły, że dużą liczbę ludzi wybuch zastał na otwartej przestrzeni, bez osłony tej dodatkowo wyburzonej, łatwopalnej zabudowy. Jednak zanim jeszcze te domy powstały, wojska japońskie używały tych terenów do chodowli batatów. Już po wybuchu, w zupełnie cudowny sposób, bataty zaczęły kiełkować i ocaleni ludzie żywili się tymi wyrastającymi ze zgliszczy kielkami.

W kilka tygodni po wybuchu ludzie, którzy nie odnieśli żadnych widocznych obrażeń zaczęli cierpieć na krwotoki z nosa, dokuczliwą biegunkę, tracić włosy. Dziś wiemy, że były to symptomy choroby popromiennej. Bomba atomowa nie tylko zniszczyła zabudowę miasta, ale również napromieniowała cały jego teren. W jakiś czas po wybuchu zaczęło chorować również dziecko moich znajomych. Nękane symptomami choroby nie sypiało dobrze i przez to nie dawało spać swojej matce. Pewnej nocy, wyczerpana, podniesionym głosem kazała mu wreszcie zasnąć, tak, aby i ona sama mogła odpocząć. Wtedy chłopiec rozplakał się i zaczął krzyczeć: „Ja tej choroby nie chciałem! To nie moja wina! Chcę znowu być zdrowy! Chcę żyć dłużej!” Chłopiec ten zmarł w wieku 6 lat. Pamiętam, że mniej więcej w tym samym okresie stworzyliśmy określenie na samotne i pełne smutku dziewczyny, których twarze zostały oszpecone w wyniku ran po wybuchu – dziewczice bomby atomowej. Jedna z nich napisała wiersz, zatytułowany *Oddajcie mi mój uśmiech – Hohoemi yo, kaere*: „Okrutne przeznaczenie dźwigam na barkach / Idę przez życie samotnie / Uśmiech dziewczicy zszedł już z mojej twarzy / Brak mi mojego uśmiechu ... czy kiedyś powróci?” Dziś kobiety te, odsuwając na bok smutne przeżycia, opowiadają o swoich doświadczeniach i apelują o pokój.

Chrzest Świąty przyjąłem 4 lata po wybuchu bomby atomowej. Spokój duszy przyniosły mi żarliwe modlitwy w intencji zmarłych i pokoju. W imieniu tych, którzy stracili życie w wyniku wybuchu bomby atomowej, chcę dziś zaapelować do całego świata: „Nigdy więcej wojny nuklearnej!”

Dziś świat dysponuje ponad milionem sztuk broni nuklearnej, takiej samej jaka została zrzucona na Hiroszimę w dniu 6 sierpnia 1945 roku. Jako świadek tamtej tragedii, pytam dziś nie tylko o to, co stało się wtedy w Hiroszimie, ale domagam się również odpowiedzi na pytanie, jakie to lekcje wyciągnęliśmy z tamtych wydarzeń. Jeśli ponownie użyjemy bomby atomowej, jeśli użyjemy tej broni na dużą skalę, ludzi czeka zagłada. Taka wojna będzie naszym końcem. Jedynie pokój może pomóc w odbudowie tego, co zostało

zniszczone w czasie wojny. Podobnie jak to jest w przypadku przyjaźni, która ulegnie zniszczeniu poprzez nienawiść i konflikty, a którą odbudować może tylko modlitwa, tak i pokój możliwy jest tylko dzięki dążeniu do niego wszystkich zainteresowanych stron, przy jednoczesnej świadomości własnych słabości. Mam nadzieję, że podobne przedsięwzięcia zmuszą nas do zastanowienia się nad tym, co możemy zrobić dla pokoju na świecie. Przede wszystkim powinniśmy się jednak modlić w tej intencji.

Na koniec chciałbym zacytować słowa piosenki: „Nasza ojczyzna została spalona / W szerniałej ziemi spoczęły kości mojej rodziny / Białe kwiaty tam nie kwitną / Nie zapomnimy dwóch bomb atomowych / Musimy zapobiec trzeciej / W ojczyźnie i na całej Ziemi.”

P.S. Pani Hattori jest matką Ojca Daisuke Petros Hattori z Kościoła Fukuyama